A więc to już. Dziewiąta trzydzieści, zbiórka. Pod Słowakiem zebrała się już niemała grupka, będzie koło setki osób. Prócz wyprawowiczów jest również tłum rodziców, dziadków, rodzeństwa i przyjaciół. Chwila pożegnań, ostatnich pouczeń, dobrych rad. Kilka minut po dziesiątej liczymy się i pakujemy do autokaru. Przez szyby z lekkim uśmiechem obserwujemy zatroskane twarze rodziców, machających znajomych. Wszyscy są, możemy ruszać. Kierowca odpala silnik, ostatnie spojrzenie na szkołę i w drogę.

Jazda minęła w mgnieniu oka, na oglądaniu filmów bollywoodzkich i dyskusjach na ?indyjskie? tematy. Warszawa przywitała nas chłodnym deszczykiem, który jednak nie zgasił naszego zapału i entuzjazmu. Ktoś niespokojnie postukuje nogą, przez to czekanie można zapomnieć o cierpliwości. Jeszcze ostatnie zakupy, woda, jakieś krzyżówki, czasopisma. Kilka zdjęć by upamiętnić całą grupę przed wyprawą.

19.30, wsiadamy do samolotu. Szczęściarze, którzy dostali miejsce przy oknie obserwują płytę lotniska. Sama wyglądam ciekawie, kiedy maszyna kołuje do pasa startowego. Dla kilku osób jest to pierwsza podróż samolotem, co jeszcze bardziej wprawia w podekscytowanie i lekki stresik. Ale wszystko jest okej, niebawem przebijamy się przez chmury, a naszym oczom ukazuje się wielka biała pierzyna. Przypomina to trochę pole waty cukrowej sięgającej po horyzont. Mimo, że jest jeszcze jasno, z łatwością da się zauważyć księżyc. Pstrykamy kilka zdjęć. Jakieś cztery godziny później znajdujemy odpowiednie miejsce na nocleg na lotnisku w Moskwie ? dużą halę wyłożoną wykładziną ? i układamy się w niej wraz z bagażami.

Kiedy następnego dnia wsiadamy do samolotu, każdy czuje nerwowe podekscytowanie ? następna wysiadka będzie już w Indiach. Siadamy możliwie jak najbliżej siebie, uśmiechając się na widok Indusów wracających do rodzinnego kraju. Tym razem lot trwa trochę dłużej, bo pięć godzin. Większość zajęła się oglądaniem filmów na ekranach multimedialnych, reszta obserwuje burzę, którą mijamy z daleka.